

„Zemsta brata”

Szybkim ruchem wsadziła kluczyk w drzwi. Trzęsące dłonie miały problem z wydobyciem z siebie wystarczającej siły na przekręcenie go i otworenie zamka. Z paniki przekleła pod nosem. Słyszała już, jak przeskakuje przez płot i biegnie do niej. Mimo że go jeszcze nie widziała, to czuła jego oddech na plecach. Naciskała już klamkę i otwierała drzwi, ale niestety na niewiele się to zdało. Rzucił się na nią powalając ją na ziemię w progu jej własnego mieszkania. Zaczęła krzyczeć, ale on natychmiast zdzielił ją w głowę. Zabolalo, ale nie straciła przytomności. Złapał ją za nadgarstki, by nie mogła się wyrwać i drugą ręką chwytając ją w pasie, wtargał na górę. Zanim jednak wszedł na schody, nogą zamknął drzwi. Nie przekręcił jednak kluczyka w zamku. Kiedy byli na piętrze, rzucił ją o ścianę, jakby była zwykłą szmatą. Uniosła się na trzęsących się łokciach. Podeszedł do niej i kopnął ją w brzuch. Nie musiał się zbytnio wysilać, bo miał na sobie glany, które od momentu kopnięcia były umazane krwią. Podniósł ją za włosy. Syknęła z bólu, ale nie zdobyła się na krzyk. Sięgnął do kieszeni moro po pistolet. Sparaliżował ją strach, kiedy przystawił jej lufę do czoła. Odstawił ją jednak i skierował na ramkę stojącą na komodzie. Celował w zdjęcie, na którym byli oni dwoje. Strzelił... Oglądała całą tę scenę szeroko otwartymi oczyma, nie dowierzała. Oprawca, który tak dobrze ją znał, źle to rozegrał. Popułnił ogromny bład grając na tak czulej i cienkiej strunie. Dumny z tego, czego już dokonał, patrzył na nią uśmiechnięty. Na jej twarzy z kolei malował się szal i niemożliwy ból. Jej jeden zęb wyglądający jak kiel wampira (jak cała twarz zresztą) umazany był krwią, którą przed chwilą opluła jego piękne glany. Przeraził się, bo w stanie, w jakim była, wyglądała naprawdę przerażająco. Zaczął powoli żałować tego, co zrobił. Puścił ją a ona spadła na posadzkę. Podniosła się niezgrabnie, umazując nieumyślnie krwią lustro wiszące za nią. Na jego twarzy widać było przerażenie. Dziewczyny nie powstrzymał nawet pistolet w jego dłoni. Najnormalniej w świecie podeszła do niego i popchnęła go na ścianę. Wbrew pozorom było to możliwe, bo chłopak się nie opierał. Sparaliżował go strach. Przewrócił się i coś bełkotał niewyraźnie, ale ona przywaliła mu w twarz pięścią. Polała się krew. Dziewczyna wpadła w furję. Wydzierала sie jak szatan i okładała go pięściami. Po policzkach płynęły jej łzy. Posiniaczony i opuchnięty krwawił, ale nadal żył. Ktoś, kto oglądałby to z boku zapewne by się śmiał. Zabawny był bowiem widok niskiej dziewczyny w długim, trochę za dużym pastelowo różowym sweterku umazanym do połowy krwią, podartych czarnych rajstopach, okładającej pięściami z dziką wściekłością o połowę wyższego chłopaka w upačkanych krwią glanach, spodniach i bluzie moro. Taak, to zabawne. Jednak realne jak widać. Chłopak poddawał się bólowi bez słowa sprzeciwu. Wiedział, że zasłużył. Zmęczona i również posiniaczona nie miała już siły, by kontynuować. Opuściła bezwładnie ręce. Poczowała ucisk w sercu i zemdlala.

Obudziła się 3 dni po tym zdarzeniu, w szpitalu. Koszmar, który został w głowie pozostał do rozwikłania. Pielęgniarki opowiedziały dziewczynie, że chłopak, który przywiózł ją do szpitala, był również posiniaczony i zakrwawiony. Miał na sobie moro i glany. Lekarzom wytłumaczył, że ktoś ją napadł a on próbował ją bronić. Pacjentka przytaknęła, nie chcąc robić zamieszania. Znała oprawcę, więc owa relacja utrudniała skazanie.

Po wyjściu ze szpitala chłopak skierował się do swojego domu. Z powodu późnej pory na zewnątrz nie było osoby, której wzrok przyciągałoby jego zakrwawione ubranie oraz obklejone opatrunkami i plastrami ciało. Zmęczony i obolały wtoczył się na szóste piętro i otworzył drzwi kawalerki. Smród starego jedzenia i wszechobecny bałagan nie zachęcały gości do wizyty. Ściągnął ciężkie buciory i zostawił je tam, gdzie stał. Kurtkę moro odwiesił na wieszak w łazience. Spojrzał z niechęcią w lustro. Umył twarz, po czym zmienił zakrwawiony biały podkoszulek na czarny tiszert. Obolały pomaszerował do kuchni, która raczej przypominała chlew a nie miejsce do gotowania i spożywania posiłków. Nastawił

czajnik z wodą. Z szafki nad zlewem wyciągnął granatowy kubek z serduszkami. Ukucnął odczuwając przeszywający ból. Uśmiechnął się żałośnie na wspomnienie o okładającej go pięściami dziewczynie. Czajnik zaczął gwizdać. Chłopak szybko wyciągnął z dolnej szafki zupkę chińską i umieścił ją w kubku, zalewając wrzątkiem. Powędrował wraz z parującym posiłkiem do salonu. Włączył stary telewizor, układając się na kanapie. Przykrył się grubym bordowym kocem i westchnął ciężko.

-Łyżeczka...- przypomniał sobie leżąc już wygodnie z kubkiem w ręku.

Niechętnie wrócił do kuchni. Wygrzebał ze zlewu brudną łyżkę i gąbkę. Na kuchennym blacie odnalazł małą buteleczkę z płynem do naczyń. Zabrał się za mycie. Po kilku minutach wrócił się do salonu. Z radością ponownie rozsiadł się na sofie. Bardzo już głodny zabrał się szybko za spożywanie zawartości parującego kubka. Szczęśliwy wysiorbał resztki zupy i odłożył naczynie na stolik. Przekręcił się na drugi bok, po czym zamknął oczy i zasnął. Spał już przykryty kocem po samą szyję, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Podeszedł, by otworzyć, ale ku swojemu zdziwieniu nikogo nie zastał. Beznamiętnie przekręcił klucz w zamku i już chciał wracać do spania, kiedy okno w kuchni otworzyło się z hukiem. Pomyślał, że pewnie go wcześniej nie domknął. Nie przejmując się tym zbyt, starannie zablokował stare okiennice zasuwką. Wrócił do salonu. Zamykając oczy zaczął się zastanawiać, kto dzwonił o tak późnej porze. Kolejny dzwonek do drzwi. Poirytowany i bardzo zmęczony podniósł się z kanapy, by otworzyć drzwi, które... były już otwarte. Poczłł chłód dochodzący z kuchni. Przez moment chciał sięgnąć po pistolet, ale przypomniał sobie, że zostawił go w kieszeni kurtki. Ignorując strach zamknął drzwi. Podeszedł do okna i chciał je zamknąć, mimo iż doskonale wiedział, że tak samo jak drzwi było ono szczelnie domknięte.

-Chryste...- zająknął się widząc na ulicy dziewczynę celującą do niego z pistoletu.

Palce przywarły mu do okiennicy, z której schodziła już biała farba. Uśmiechnięta chciała wystrzelić, ale przejechał ją pędzący samochód. W tym momencie rozległ się wibrujący dźwięk. Budzik tak go przestraszył, że spadł z kanapy. Warknął sam do siebie, że dał się nabrać głupiemu koszarowi. Wskazówki na zegarku wskazywały południe. Rzucił budzikiem o ziemię rozbijając go na tysiące małych części. Oparł się o ścianę i powoli zsuwał w dół. Zagryzł wargę a po policzku spłynęła jedna, malutka, prawie niewidoczna łza. Tętno przyspieszało znacząco. Jego głowę zaczęły wypełniać myśli, pojawiły się wyrzuty sumienia. Wynikały one ze skrzywdzenia tej młodej dziewczyny, która była przecież jego przyrodną siostrą. Łącząca ich więź była przyczyną tego, że nie był w stanie uciec bez żalu.

On był chłopakiem, który ledwo wrócił z wojska. Jego siostra była młodą, naiwną i wrażliwą dziewczyną. Rodzice zginęli tuż przed poborem chłopaka do armii. Dziewczyna prawie w ogóle nie odczuwała bólu. Często się uśmiechała i była dużo miłsza dla brata. Szybko nauczyła się gotować. Każdego poranka ścieliła bratu łóżko. Na każdym kroku było widać jej śmiejące się oczy i szeroki uśmiech. W dniu wyjazdu chłopak nie wytrzymał i pokłócił się z nią. W nerwach powiedział, że jej nienawidzi i żałuje dnia, w którym rodzice ją przygarnęli. Nie mógł zrozumieć, jak ona może się uśmiechać po tak ogromnej stracie. Zastanawiał się czy ona w ogóle ich kochała. Nie dał siostrze się wytłumaczyć. Nie wiedział, że pod maską radości skrywała cierpienie. Chciała być silna wiedząc, że zostali sami. Nie miała zamiaru krzywdzić brata. Niestety, w czasie pobytu w wojsku chłopak tak znienawidził siostrę, że zaczął nią gardzić. Nie uważał już jej za członka rodziny. Znowu była dla niego głupim dzieckiem z domu dziecka. Kiedy skończyła się służba, wrócił w rodzinne strony. Nadszedł dzień, w którym się spotkali. Tym dniem była sytuacja rozpoczynająca opowieść. Po wyjściu siostry ze szpitala brat chciał ją odwiedzić. Powiedzieć, że ją kocha i żałuje. Spotkali się na ulicy. Stał po drugiej stronie. Dziewczyna miała na sobie szalik, który dostała kiedyś od niego na święta. Nie wiedział dlaczego, ale odnosił wrażenie, że coś wisi w powietrzu. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, nie musieli nic mówić. Ona już wiedziała, że mu wybacza. Od dawna pragnęła go uściskać. Najlepiej rzucić się mu na szyję i już nigdy nie puszczać. Chciała do

niego pobiec, ale nikt nie zauważył wyjeżdżającego zza winkla samochodu. Czarny mercedes, pisk opon, gorąca krew na asfalcie, rozerwany czerwony szalik, zwłoki młodej dziewczyny. Los zadrwił z nich. Wzrok chłopaka był taki sam jak jej, kiedy strzelił w ramkę ze zdjęciem. Oczy miał szeroko otwarte i wciąż nie dowierzał. Upadł na kolana, podniósł głowę a z nieba lunął deszcz. Zaczął krzyczeć w niebogłosość, z nadzieją, że Bóg go usłyszy. W uszach dzwoniły mu krople deszczu. Beznamiętnie opuścił głowę. Jego wzrok spoczął na strużce krwi spływającej do studzienki kanalizacyjnej. Wyjął z kieszeni moro pistolet. Zawsze, gdy wychodził, brał go na wszelki wypadek. Sytuacja była wyjątkowa. Bez wahania można powiedzieć, że był to 'wszelki wypadek'. Drżącą ręką przystawił lufę do skroni.

-Bez Ciebie nie ma mnie - powiedział zamykając oczy.

Ostatni obraz, który chciał widzieć przed śmiercią to uśmiechnięta twarz siostry. Pociągnął za spust. Szybko się okazało, że magazynek był pusty.

Późnym wieczorem kompletnie pijany wrócił do swojej kawalerki. Do końca życia musiał borykać się ze wspomnieniem tych tragicznych wydarzeń. Każdej nocy śnił mu się koszmar z siostrą w roli głównej. Zawsze to ona robiła mu krzywdę. Sny były różne: topiła go, dusiła, zadawała rany klute, wyrzucała przez okno... Nigdy nie mógł skrócić swoich mąk, popełniając samobójstwo. Próbował wszystkich możliwych sposobów: wieszał się, próbował się pociąć, wpaść pod samochód... Zawsze wychodził cało. Kłątwa? Nigdy nic nie wiadomo...

Patrycja Wszeborowska